

## Różne odejścia – Stanisław Lem (1921-2006) i Jan Paweł II (1920-2005)

Autor tekstu: **Stanisław Obirek**

Odejście 27 marca Stanisława Lema odczułem jako osobistą krzywdę, utratę, która dotknęła mnie do żywego. Wiedziałem, że był chory, że miał swoje lata, a jednak żał pozostał. Żał za niedokończonymi rozmowami, za potrzebą precyzyjnej diagnozy bieżących wydarzeń w kraju, za złośliwościami jakich nie szczędził wielkim tego świata, którzy utracili elementarne poczucie rzeczywistości, o przyzwoitości nie wspominając. Również żał za świadkiem, który przeżył, jak to nazywał, dwa walce historii — niemiecki faszyzm i sowiecki komunizm — pozostając nietknięty ich złem i zniewalającym absurdem.

Jedyne, co pozostało to wrócić do tekstów. Czytam więc, zastanawiam się, znowu czytam. Szczególnie chętnie sięgam do naszej elektronicznej korespondencji z roku 2001, która stała się początkiem rozmów nie zapisanych, spotkań nigdzie nie utrwalonych. I tak już pozostanie. Ten tekst jest rodzajem spłaty długu wdzięczności za to, co było. No więc wspomnianą wymianę e-mailów Stanisław Lem tak podsumował: „Nasz elektroniczny dialog napomniął mnie jeszcze raz o prostej rzeczy, że ten, kto nadwątła wiarę, nawet jeśli jej nie gasi, odbiera drugiemu człowiekowi cenne, której niczym nie potrafi zastąpić. Z wiedzy o tym, że tak jest, doprawdy niechętnie wdaję się w dyskurs rzeczoności i nie pytającym, lecz sobie samemu mam za złe odpowiedzi, jakich udzielam, ponieważ nie mając wiary, mam sumienie, i dlatego nie mogę kłamać”.

Wiele zmieniło się w moim życiu od czasu tej korespondencji. Nade wszystko wzrósł niepomiernie mój szacunek dla ludzi niewierzących, dla agnostyków właśnie w stylu Stanisława Lema. I może jakoś równoległe zmalał mój szacunek do ludzi, którzy nadużywają swej wiary dla celów, by tak rzec, pozareligijnych. Czytam więc jedną z najważniejszych dla mnie książek Lema *Głos Pana* i nie przestaję się zdumiewać jego uczciwością z jaką zdaje sprawę z niemożności usłyszenia tego, co dla tak wielu jest oczywiste i bezdyskusyjne. Inny agnostyk i mój przyjaciel, Jan Woleński, opublikował w 2004 roku podobną książkę, choć zupełnie inną jednocześnie — *Granice niewiary*. Odnajduję w niej podobną zarliwość i równie nieodpartą logikę wyvodu. W moim przekonaniu Woleński przekonywująco pokazał nie tylko granice tytułowej niewiary, ale i wiary. Przynależą one do innego porządku i wszelkie próby szukania i wynajdywania nieodpartych jakoby dowodów na istnienie Boga nie mają sensu. Ale to trochę inna sprawa.

Wracam więc do Stanisława Lema, którego agnostycyzm stał się prawdziwym wyzwaniem i poniekąd probierzem mojej własnej wiary. W liście z 1 lutego 2001 roku pisał: „W kwestii poruszonej przez Księdza są miriadami tomów nabrzmiałe biblioteki, zaś moje przekonanie o nieistnieniu konfesyjnego wymiaru transcendencji niejako zarodkowo narzuciło mi się jakieś siedemdziesiąt lat temu, w postaci swego rodzaju zubożenia na treści religijne, zaś owa dość prymitywna i naiwna zrazu obojętność chłopięca przyoblekła się w trakcie następnych lat siedemdziesięciu mego życia w informację (wiadomości), które potwierdzały ją, pogłębiały i umacniały”. Po tym liście wiedziałem już, że dalsze indagowanie mego korespondenta na temat wiary i niewiary jest pozbawione sensu. Niemniej jednak w dalszym ciągu z uwagą śledziłem jego wypowiedzi publicystyczne.

Kilka miesięcy później, gdy zaintrygowany celnością spostrzeżeń na temat zjawisk podmywających podstawy naszej cywilizacji, próbowałem dociec źródeł jego inspiracji — co pozwala mu widzieć tak jasno i zdecydowanie odróżniać dobro od zła. Zagadnięty przeze mnie Lem zdecydowanie odciął się od inspiracji religijnych: „Żyjemy obaj w niestycznych i nigdzie nie przecinających się uniwersach dyskursu. (...) Wszystkie rodzaje ludzkiej konfesji są mi jednakowo obce w tym prostym sensie, że jestem na każdą wiarę dokładnie tak samo niekonwertowalny. Oczywiście z racji elementarnej, że urodziłem się w katolickim kraju, musiałem nasiąknąć pierwiastkami katolicyzmu mocniej niż na przykład islamu. Możliwe, że pewne podstawowe fragmenty moich etycznych dociekań lub zasad są wywodliwe z chrześcijaństwa i musiałbym upaść na głowę, ażeby się takich wpływów wypierać. Niemniej estetyczne atrakcje wiar mogą być rozmaite, ale ich moc oddziaływania na mój światopogląd utrwalony rozumowo równa się zeru. Żadnej tego rodzaju opoki nie potrzebuję”. Koniec i kropka. Pozostałem sam z moją potrzebą dotarcia do źródeł moralnej wrażliwości człowieka, któremu religia akurat do uzasadnień moralnych była zupełnie niepotrzebna. Domyślałem się

tylko, że jednym z powodów odżegnywania się od religii była znakomita znajomość historii i świadomość do jakich celów religie były używane i nadużywane.

Tak zdecydowane odcięcie się od religii nie strapiło mnie, wprost przeciwnie, zachęciło do dalszych badań nad źródłami religii jako takiej. Zdałem sobie sprawę, że czas globalizacji (rozumiem to jako oddziaływanie na siebie niemal wszystkich na wszystkich, w tym również każdego przekonania religijnego) w jakim przyszło mi żyć stanowi prawdziwą szansę dla mnie jako wierzącego katolika. Jest bowiem okazją, by na nowo przemyśleć moją własną tradycję religijną zderzaną niemal codziennie z innymi wyznaniem chrześcijańskimi i innymi religiami. Odkrycie wspólnego źródła naszych wierzeń (Bóg, Obecność, Transcendencja) może stać się okazją do przezwyciężenia narosłych w historii uprzedzeń i wrogości. I to nie by rezygnować z odmienności, ale by radować się różnorodnością i pięknem dróg prowadzących do wspólnego celu. Jest sprawą oczywistą, że ateizm nie przestaje być dla mnie stałym punktem odniesienia, tak jak nie jest cała tradycja poświeceniowa, w dużym stopniu kształtowana w opozycji do chrześcijaństwa przecież. Widocznie jestem równie „niekonwertowalny” na światopogląd agnostyczny jak partner mojej elektronicznej korespondencji na religie.

Pochówek prochów Stanisława Lema miał miejsce 4 kwietnia na cmentarzu salwatorskim w Krakowie. Zgodnie z wolą żony Zmarłego odbył się bez oficjalnych mów i pożegnań. Dominikanin Ojciec Jan Andrzej Kłoczowski w imieniu wierzących wyznał, iż jesteśmy bezradni wobec tej śmierci. Sądzę, że to było uczciwe. Jest właśnie tak. My wierzący spodziewamy się, że śmierć jest przejściem do nowego życia. Stanisławowi Lemowi ta wiara nie była potrzebna. W liście z 8 lipca 2001 pisał do mnie: „Brak przekonania o pozagrobowej sprawiedliwości, karzącej nieprawość i wynagradzającej cnotę, w moim pojmowaniu zwiększa odpowiedzialność za to, co dzieje się w naszej obecności, chociaż wyzbytej realnych szans na skuteczne przeciwdziałanie złu”. A jednak. Poprzez swoje książki, które jak się dowiadujemy osiągnęły łączny nakład 27 milionów, i dzięki swojej publicystyce przeciwdziałal złu, a jeśli nie złu to na pewno głupocie, która w naszych czasach zdaje się być najbardziej powszechnym wyrazem zła. Tuż przed Bożym Narodzeniem 2005 roku nader sarkastycznie wypowiedział się o obecnej sytuacji w Polsce bez ogródek nazywając nasz kraj „zadupiem cywilizacyjnym”. Po śmierci wielu ten nader udały zwrot mu wypominało. Ale czyż nie miał racji? Ta diagnoza zasługuje na głębszy namysł.

Krótko mówiąc Stanisław Lem nigdy nikomu nie schlebiał ani swego sumienia w arendę w ciągu swego życia nie oddał. To nie jest mało. Owszem to jest bardzo dużo. Dla mnie to wystarcza, by stał się moim mistrzem i duchowym mentorem. Dla mnie twórczość i życie Stanisława Lema wpisuje się w tradycję polską uwolnioną od megalomanii i głupoty i nawiązującą owocny i partnerski dialog z dziedzictwem ogólnoludzkim.

Wiem, że ważyć się na rzecz ryzykowną. Zdaniem wielu na niestosowną. Ale nie mogę inaczej. Zbyt oczywista jest zbieżność czasowa i waga zjawisk, by ich nie porównać. Myślę oczywiście o śmierci i pogrzebie dokładnie rok wcześniej papieża Jana Pawła II. Nic na to nie poradzę. Ale zarówno tamto odchodzenie, które jakoby odmieniło Polskę jak i tegoroczne wspomnianie tamtej śmierci polskiego papieża, uczyniło mi zarówno postać jak i przesłanie postaci Karola Wojtyły odległym, niedosięgłym i po prosu obcym. Nie potrafiłem się odnaleźć w tamtych żalach. Dałem też publiczny wyraz swemu sceptycyzmowi, co oburzyło wielu. Starłem się to oburzenie zrozumieć, ale po roku nic mego zdania nie potrafiło odmienić. Wprost przeciwnie. Rocznicowe nasilenie tamtejszych smutków wzmocnionych procesem beatyfikacyjnym i przesłuchiwaniem najróżniejszych świadków i swoista pogoń za cudami mającym świętość zmarłego papieża dokumentować wydaje mi się bardzo odległe od zdroworozsądkowych poglądów Stanisława Lema i od mych własnych odczuć człowieka próbującego wierzyć w granicach rozsądku.

Czy dzisiaj można wypowiadać wątpliwości pod adresem tego rodzaju czczenia pamięci „Wielkiego Papieża”? Sądzę, że nie tylko można, ale i trzeba jeśli chcemy uratować autentyczność przekonań religijnych dość poważnie nadwątlonych w minionym roku. Paradoksalnie ratują ją dla mnie pamięć o oczyszczającej roli agnostyków, których jak mi się wydaje nie ubywa, ale wprost przeciwnie. Irracjonalne zachowania „wierzących” (polityków, domorosłych liderów i „opatrznościowych mężów”) budzą niesmak ludzi zachowujących elementarne związki ze zdrowym rozsądkiem. Pojawiły się na świecie krytyczne głosy pod adresem Jana Pawła II, takich głosów w polskiej prasie brak. Wydaje mi się, że tak się dzieje nie tyle ze względu na pamięć o zmarłym papieżu, ale z powodu zwykłego strachu czy równie niepokojącego konformizmu. W moim przekonaniu dziedzictwo polskiego papieża nie jest jednoznacznie pozytywne. Owszem coraz wyraźniej dostrzec można pęknięcia wewnątrz

samego Kościoła katolickiego, a nierozwiązane problemy owocują coraz głośniej wyrażanym sprzeciwem wobec dotychczasowej formy sprawowania urzędu papieskiego. Wystarczy przywołać takie problemy jak: celibat księży, kapłaństwo kobiet, środki antykoncepcyjne, wyraźnie zmniejszone kompetencje lokalnych episkopatów i związane z tym nominacje biskupów dalekie do potrzeb lokalnych społeczności, jednoznacznie negatywna ocena teologii wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej i nowych ujęć teologicznych pozwalających na autentyczny dialog międzyreligijny. To tylko niektóre i najbardziej nabrzmiałe elementy nauczania Jana Pawła II, które budziły i budzą wątpliwości. Nie chcę wchodzić w specyfikę Kościoła polskiego, ale dziedzictwo polskiego papieża czeka na swego dziejopisa, uwolnionego od apologetycznych okularów. Chciałbym jednak, by polski katolicyzm tak bardzo wzmocniony przez długi pontyfikat Jana Pawła II nie został osłabiony przez niemądrą pamięć o tym pontyfikacie. By nie być gołosłowny przywołam tylko jeden przykład, dosłownie z ostatniej chwili. Oto profesor Bogusław Wolniewicz, uczeń profesora Adama Schaffa — mentora polskich urzędowych marksistów i znakomity skądinąd znawca i tłumacz Ludwika Wittgensteina, nader żwawo zaczął bronić Radia Maryja i jej Dyrektora przed niemieckim papieżem Benedyktem XVI, powołując się na "obronnie niegdyś nad tym radiem wyciągniętą dłońią Jana Pawła II".

Przykład skrajny. Może i tak. Ale sam fakt, że Jan Paweł II pojawia się również w takiej roli zastanawia. Jan Paweł II wielkim był i ani krytyka, ani zachwyty nie mają większego znaczenia. Ale jego wielkość nie przestaje być wielkością wpisaną w swój czas. Jego słowa i gesty przynależą do określonego kontekstu religijnego i kulturowego. Tak jak swego czasu wielkim był papież Grzegorz czy papież Leon, jak znaczącym i kontrowersyjnym jest dziedzictwo Piusa IX czy Piusa XII. Każdy z tych papieży w inny sposób wpisał katolicyzm w swój czas odciskając na nim swoje piętno. Tak stało się i podczas długiego pontyfikatu polskiego papieża. Jest jednak pewna różnica. Żyjemy w czasach radykalnie odmienionych. Te zmiany stają się coraz głębsze i coraz szybsze. Mam wrażenie, że rola instytucjonalnej religii gwałtownie się kurczy. To właśnie proces globalizacji wymusza niejako zmiany również w ramach wielkich religii światowych. To wcale nie oznacza konieczności rezygnacji z własnej tożsamości, wprost przeciwnie. Wyrazistość staje się nakazem chwili. Ale każda z religii, również chrześcijaństwo, a tym samym katolicyzm, musi uznać się za jedną z wielu religii, której wiarygodność zależy nie tyle od papieża i jego nauczania, ale od każdego katolika, również od katolika polskiego. Brak tej świadomości i niechęć czy niemożność wyciągnięcia z tej nowej sytuacji wniosków będzie prowadzić do izolacji i osamotnienia. W skrajnych przypadkach będzie prowadzić do odejścia do innych wyznań i innych religii. Tak już się zresztą dzieje.

Dyskretne odejście Stanisława Lema, w sposób dość paradoksalny uzmysławia, że tak się stać nie musi.

### **Stanisław Obirek**

Ur. 1956 r. Jeden z najbardziej znanych jezuitów polskich, znany m.in. ze swego zaangażowania w dialog międzyreligijny i z niewierzącymi. Studiował filologię polską, filozofię i teologię na uczelniach Krakowa, Neapolu i Rzymu. W 1997 roku habilitował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1976 roku wstąpił do zakonu jezuitów; w 1983 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był profesorem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Pełnił tam także funkcje kierownika Katedry Historii i Filozofii Kultury oraz prorektora. Przez cztery lata był rektorem Kolegium Jezuitów w Krakowie. Był także wieloletnim redaktorem naczelnym "Życia Duchowego" oraz twórcą oraz dyrektorem Centrum Kultury i Dialogu. Jest autorem książki "Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi" (2002). Interesuje się miejscem religii we współczesnej kulturze, dialogiem międzyreligijnym i możliwościami przewyciężenia konfliktów cywilizacyjnych i kulturowych. We wrześniu 2005 roku opuścił zakon jezuitów. Obecnie jest wykładowcą [Uniwersytetu Łódzkiego](#). [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-06-2006)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4848>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)